

HARLEQUIN

Medical®




NR 13 07/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 325260

# Laura Iding

*Powrót do życia*





Czy wiesz dlaczego  
książki Wydawnictwa Harlequin  
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

# HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na  
[www.harlequin.com.pl](http://www.harlequin.com.pl)

Laura Iding  
*Powrót do życia*

Tłumaczyła  
*Iza Kwiatkowska*

## **Droga Czytelniczko!**

Oto nasze lipcowe propozycje:

**Za horyzontem** (Medical Duo) – John chciałby się stać częścią życia Abbey, uważa jednak, że pewne wydarzenie przekreśliło jego szanse;

**Rodzina ze snów** (Medical Duo) – Libby i Nick przez wiele lat nie mogli uwierzyć, że ich marzenia były kiedyś rzeczywistością...

**Powrót do życia** (Medical) – Abby przestała marzyć o podróżach, gdy poznała doktora Tremayne'a, on zaś przy niej odzyskał wiarę w siebie;

**Spadkobiercy** (Medical) – Isabel musiała pokonać w sobie wiele żalu, by uwierzyć w miłość Rossa...

Zapraszam do lektury,



***Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.***

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.

00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Laura Iding  
*Powrót do życia*



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: The Consultant's Homecoming

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2006

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska, Ewa Godycka

© 2006 by Laura Iding

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTeXt® , Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-5100-4

Indeks 325260

MEDICAL – 388

## PROLOG

*14 marca 2005*

Już w progu Abby Monroe usłyszała dzwonek telefonu. Ściągnęła brwi. Szpital? Dopiero stamtąd wyszła. Nie zrobiła wpisu do karty któregoś z pacjentów?

Rzuciła torbę na podłogę i czym prędzej podbiegła do aparatu.

– Słucham.

– To ja, Adam.

– Co się stało? Mama? Tata? – Nie potrafiła ukryć niepokoju.

– Nie, rodzice są okej.

Kamień spadł jej z serca.

– To o co chodzi? Właśnie wróciłam z pracy.

– Chodzi o Shane’a... Pod Pekinem rozbił się samolot... Abby, Shane nie żyje.

Osunęła się na podłogę. Niemożliwe. To pomyłka. Shane jest za młody, ma trzydzieści trzy lata. Miała ochotę krzyczeć, ale powstrzymała ją cisza w słuchawce. Zna Shane’a od dziecka, bo Shane był serdecznym przyjacielem jej brata. Ich rodzice traktowali go jak własne dziecko.

Marzyła, że pewnego dnia zostanie jego żoną.

– To straszne – szepnęła. Starła się nie myśleć

o sobie i skoncentrować się na tym, co czuje jej brat.

– Trzymasz się?

– Chyba tak, ale jeszcze muszę powiedzieć o tym rodzicom.

– Zaraz tam będę. – Musi wesprzeć brata w takiej trudnej sytuacji.

– Dzięki – odpowiedział zmęczonym tonem.

Odłożyła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach.

Jej zażyłość z Shane'em ledwie co wyszła poza granice przyjaźni, a jego już nie ma.

Na zawsze.



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### *Cztery miesiące później*

– Jeszcze trochę, panie Goetz, już prawie jesteśmy na miejscu. – Abby zachęcała otylego staruszka, który mozolnie posuwał się przy pomocy balkonika w stronę jadalni w centrum rehabilitacji szpitala wojskowego w Milwaukee.

– Dla mnie to szmat drogi – wymamrotał pacjent, z trudem szurając szpitalnymi kapciami. – Nie rozumiem, dlaczego nie wolno mi zjeść w pokoju.

– Bo nie chcemy, żeby siedział pan tam sam na sam ze swoimi zmartwieniami. Proszę popatrzeć, jaki mamy słoneczny dzień.

Balkonik zahaczył jedną nogą o listwę przypodłogową, co sprawiło, że pacjent nagle niebezpiecznie się zachwiał.

– Trzymam pana. – Jedną ręką mocno ujęła go pod ramię, drugą przytrzymała balkonik.

Kilkadziesiąt sekund później pan Goetz mocno stanął na lewej nodze, mniej sprawnej po operacji, i odzyskał równowagę.

– Stoi pan pewnie? Nie puszczę pana, dopóki nie będzie pan stał na obu nogach.

– Już jest dobrze. – Perspektywa kolizji z podłogą kazała mu nieco spuścić z tonu. – Dojdę.

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Ale do końca będę panu towarzyszyła.

Zapach sosu pomidorowego zwiastował bliskość jadalni. Jeszcze kilka kroków i pan Goetz bez niczyjej pomocy usadowił się przy stoliku, przy którym już siedziało trzech mężczyzn.

– Wspaniale – pochwaliła go Abby. – Jestem z pana dumna.

– Spróbowałaby siostra nie być. – Staruszek nareszcie się uśmiechnął. Zapewne obecność kolegów podniosła go na duchu. – Siostrze, kiedy wreszcie siostra za mnie wyjdzie?

– Zna pan moją odpowiedź – odparła Abby ze śmiechem, ponieważ propozycja ta padała z ust pana Goetza każdego dnia w porze lunchu. – Nie wyjdę za pana ani za nikogo innego, dopóki nie zrealizuję swojego celu zwiedzenia wszystkich pięćdziesięciu stanów.

– Coś takiego?! Dlaczego siostra chce nas opuścić? – zainteresował się drugi pacjent. – Jak jeden mąż wszyscy podpisaliśmy petycję, żeby siostra została.

– Będę tu jeszcze pięć tygodni, więc niech się panowie zrelaksują. Nie jest wykluczone, że zanim wyjadę, wy już opuścicie to miejsce. Proszę, nie podpisujcie więcej petycji. To jest moja decyzja, a nie szpitala.

– Abby! – zawołała pielęgniarka siedząca przy biurku w holu. – Doktor Roland do ciebie!

– Już idę. Życzę panom smacznego. I pamiętajcie, bądźcie grzeczni.

– Ale nudy – jęknął pan Baker.

Abby z uśmiechem na twarzy wyszła z jadalni i pospieszyła do telefonu.

– Doktor Roland? Szukam pana od paru godzin.

– Jestem zajęty – odrzekł lekarz.

Nie liczyła, że ją przeprosi.

– Badanie moczu pana Goetza znowu wykazało ostry stan zapalny pęcherza. Należy pacjentowi podać antybiotyk. Nie rozumiem, dlaczego ta infekcja nie ustępuje.

– Podajcie mu baktrim. Przez dziesięć dni. To wszystko? – Lekceważący ton kierownika oddziału doprowadzał Abby do szewskiej pasji.

– Jeszcze nie wiem – warknęła. – Czy odezwie się pan następnym razem, gdy zgłoszę się na pański pager?

Cisza, a chwilę potem atak.

– Niech mi siostra nie mówi, jak mam kierować moim oddziałem! Zawsze się odzywam we właściwym czasie. Nie życzę sobie takich insynuacji!

– Uff... – Odłożyła słuchawkę. – Prawda w oczy kole.

Irene, pielęgniarka, patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Nie wierzę własnym uszom, że mu to wygarnęłaś.

– Wkurza mnie, że nie odpowiada, kiedy go wzywam. – Abby sięgnęła po kartę pana Goetza, by wpisać nowe zalecenie. – Gdyby nie wykręcał się od obchodów, sam o wszystkim by wiedział. – Irene przytaknęła. – Nie pokazał się na oddziale przez cztery dni. To widać po adnotacjach w kartach pacjentów.

– Masz rację, ale mimo to... Nie mogę wprost ochłonąć z wrażenia, że można tak naskoczyć na lekarza. – Irene była o trzy lata młodsza od Abby, ale w takich sytuacjach Abby miała wrażenie, że dzieli je różnica stu lat. – Co będzie, jak on złoży na ciebie skargę do dyrekcji?

– Niech złoży. – Abby wzruszyła ramionami, mimo że wiedziała, że doktor Roland, jeśli zechce, może przysporzyć jej poważnych problemów. Wprawdzie odetchnie z ulgą, przenosząc się do szpitala na Florydzie, ale spokoju nie da jej los tutejszych pacjentów. Jeśli nie przytrze rogów doktorowi Rolandowi, to kto ją wyręczy? – Przekaż to zamówienie do apteki. – Podala Irene karteczkę. – I miej oko na naszych podopiecznych. Pójdę do Leanne, żeby przedstawić jej mój punkt widzenia, zanim Roland ją dopadnie.

Irene westchnęła.

– Ale jeśli ona mnie wezwie – zaczęła Irene – to opowiem jej o wszystkim, co usłyszałam.

– Spokojnie, nie proszę cię, żebyś kłamała. Sama wszystko jej powiem. Oraz dodam, że przez cztery dni doktor Roland nie pojawił się na ani jednym obchodzie. – Abby uśmiechnęła się ponuro. Jej kontrakt wygasa piętnastego sierpnia, więc nic się nie stanie, jeśli szef zwolni ją wcześniej.

Jazda, do roboty, pomyślała, kładąc rękę na klamce do pokoju siostry przełożonej.

Trzy godziny później jej dyżur dobiegł końca. Za szybko, bo wciąż na coś brakowało jej czasu. Wcześniej wysłuchiwała kazania Leanne poświęconego konieczności okazywania lekarzom należnego szacun-

ku. Dzięki Bogu, Leanne na nią nie krzyczała, a co więcej podjęła się poinformować dyrekcję o tym, że doktor Roland nie robi obchodów.

Wracając do domu, Abby zastanawiała się, czy taka pogawędka Leanne z dyrektorem odniesie jakikolwiek skutek. Chyba nie jest pierwszą pielęgniarką, która ma zastrzeżenia do doktora Rolanda.

Mimo to ten facet ciągle pracuje w szpitalu, pobiera wynagrodzenie za to, że zajmuje się pacjentami przez telefon, nie ruszając się z fotela, zamiast stanąć przy łóżku pacjenta i osobiście go zbadać.

Szła do domu piechotą, rozprostowując ramiona, by ulżyć obolałym barkom. Podtrzymywanie stukilogramowego pana Goetza mocno nadwerżyło jej mięśnie.

Nie wolno jej się użalać, tym bardziej że po powrocie do domu ma pomóc niesprawnej matce w kąpiel. Stłumiła westchnienie, zawstydzona swoim egoizmem.

Śmierć Shane'a wstrząsnęła całą jej rodziną. Abby cierpiała z powodu tego, co już się nie stanie, ale uznała, że będzie to doskonały pretekst, by uwolnić się od rodziny. Poznać świat. Od dziecka marzyła o podróżach. Bardzo przeżyła śmierć Shane'a, a gdy już pogodziła się z tą stratą, matka spadła ze schodów.

Stwierdzono pęknięcie stawu biodrowego, który zrastał się powoli, ale na szczęście systematycznie. Gdy Abby była w pracy, opiekował się nią ojciec, sam jednak nie był w stanie zrobić wszystkiego.

Rodzice bez entuzjazmu przyjęli jej decyzję o wyjeździe, ale ich miłość nie mogła jej powstrzymać.

Przez lata żyła otoczona starszym rodzeństwem, teraz natomiast uznała, że nadszedł czas, by zrobić coś dla siebie. Żałowała, że nie ma własnego mieszkania, ponieważ czuła się zmuszona poświęcać swój wolny czas matce. Pomyślała jednak, że jej wyjazd niewiele zmieni, bo rodzice mają jeszcze pięcioro innych dzieci.

Kiedyś wraz z Shane'em planowali wspólne podróże. Niedługo przed tym, jak wyjechał do Chin, pocałował ją, co pozwoliło jej wierzyć, że ich przyjaźń wkracza w nowy etap. Czekanie na jego powrót było istną torturą. Mimo to nie miała do niego żalu o to, że skorzystał z szansy i pojechał na specjalistyczne szkolenie dla chirurgów w Pekinie.

Jego śmierć wydawała się jej zupełnie nierealna. Miała wrażenie, że w każdej chwili Shane stanie na werandzie ich domu, pytając, co będzie na kolację.

Brakowało jej Shane'a.

Zbliżając się do domu, zauważyła mężczyznę o kuli, mniej więcej trzydziestoletniego, który wpatrywał się w tabliczkę z numerem posesji ustawioną przy podjeździe. Był bardzo wysoki. Trzymał się prosto i był ostrzyżony jak wojskowy. Przeszło jej przez myśl, że prawdopodobnie jest to żołnierz, który szuka szpitala wojskowego, ale jego dzinsy i T-shirt w niczym nie przypominały munduru.

Zauważył ją, gdy była bardzo blisko. Przywitała go uprzejmym uśmiechem.

– Dzień dobry. Zabłądził pan?

– Hm... Szukam rezydencji państwa Monroe, a konkretnie Abigail Monroe.

– Abby Monroe to ja.

– Ach tak. – Omiótł ją wzrokiem. – Spodziewałem się kogoś... starszego.

Poczuła ukłucie złości. Ma dwadzieścia sześć lat i zdecydowanie dosyć osobników, którzy biorą ją za małą dziewczynkę.

– A ja nikogo się nie spodziewam – odcięła się. – O co chodzi?

Dopiero teraz zauważyła granatowy worek marynarski stojący na ziemi. Nieznajomy pochylił się, by wyjąć z niego zniszczone pudełko od cygar. Wyprostował się z kamienną twarzą, ale ona wyczuła, że cierpi z bólu, bo jego ruchy były bardzo powolne i ostrożne.

– Mam coś, co należy do pani – zaczął. – Przepraszam, że zabrało mi to tyle czasu, ale zatrzymały mnie sprawy... niezależne ode mnie.

Nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia. Splotła ramiona na piersi.

– Kim pan jest? Dlaczego jest pan w posiadaniu czegoś, co należy do mnie?

– Nazywam się Nick Tremayne, przyjaźniłem się z Shane'em Reinhartem. W tym pudełku są pani listy oraz e-maile do Shane'a. – Przez jego twarz przebiegł grymas bólu. – Współczuję pani.

Oby wzięła od niego to cholerne pudełko, zanim on padnie na twarz. Każdy mięsień w jego nodze krzyczał z bólu. Czuł, że na górnej wardze wystąpiły mu krople potu.

Dziewczyna Shane'a w końcu wyciągnęła rękę po pudełko. Opuszczając ramię, poczuł taką ulgę, że miał ochotę zamknąć oczy. Zdecydowanie przecenił

swoje uszkodzone mięśnie, podróżując przez pół kraju bez środków przeciwbólowych.

– Dobrze się pan czuje? – Jasna blondynka o wyglądzie szesnastolatki i piegach na nosie podeszła bliżej. – Niech pan usiądzie.

Mógłby przysiąc, że znosi ból z kamienną twarzą. Spojrzał w jej pełne niepokoju oczy.

– Nie muszę siadać.

– Panie Tremayne, jestem pielęgniarką i wiem, że trzeba usiąść, żeby się nie przewrócić. – Wskazała ręką na stopnie wiodące na ganek okazałego białego budynku. – Tam jest cień.

– Doktorze Tremayne...

– Słucham? – Gdy siadała na schodku, z domu wypadł uradowany seter.

Nick Tremayne bezwiednie pogłodził psa, po czym odwrócił się niezgrabnie, by usiąść obok niej.

– Nieważne. Mów mi Nick. – Odczuł bezgraniczną ulgę i mimo że przysięgał sobie, że nikt nie zobaczy, jak cierpi, zdrową ręką zaczął masować nadwerżone mięśnie nogi.

– Nick. Jasne! – Uderzyła się w czoło. – Przypominam sobie. Shane pisał o tobie w kilku listach. Jesteś chirurgiem traumatologiem, prawda?

Spochmurniał. Nie wolno mu zapominać, po co tu przyjechał. By wyrazić współczucie dziewczynie Shane'a.

– Byłem.

– Już nie jesteś?

– Niezupełnie. – Potrząsnął głową. Otworzył dłoń, po czym zacisnął ją w pięść. Ramię słuchało go w większym stopniu niż noga, ale daleko mu jeszcze